

Akwarela jest nieobliczalna

– z Barbarą Galczyńską rozmawia Justyna Sawczuk.

Justyna Sawczuk: Malarstwo, literatura, fotografia... Pani biogram jednoznacznie wskazuje, iż jest Pani „duszą artystyczną”, a o artystach mówi się, że są szczególnie wrażliwi, że inaczej postrzegają świat. Rzeczywiście widzi Pani tę różnicę? Inaczej patrzy Pani na świat niż znajomi, nie mający ze sztuką nic wspólnego?

Barbara Galczyńska: Wrażliwość jest cechą wrodzoną człowieka, jest kodem, z którym przychodzimy na świat. Ona po prostu jest. Różne uwarunkowania środowiskowe powodują jej rozwój lub zanik. W większości ludzkiej populacji ona jest, bo wrażliwość to dobro. Ta niechciana mniejszość to zło w różnych przejawach. Genezy wrażliwości należy dopatrywać się w rodzinie, w której są książki, rozmowy o nich, żywy kontakt z przyrodą, bo wszelkie poznawcze procesy uwrażliwiają młodego człowieka na piękno, na odczuwanie estetyki.

Wśród moich znajomych i przyjaciół, którzy nie mają do czynienia z twórczością, są sami „nadwrażliwcy”, ale ich postrzeganie świata różni się znacznie od mego twórczego, „zakręconego”. Proces twórczy to interpretacja, w którą wkłada się samego siebie, emocje, wrażliwość. Wszystko inne wtedy staje się na chwilę odległe. To inny wymiar.



Barbara Galczyńska nad Narwią podczas pleneru w Tykocinie, maj 2021 r.



Śliwkowa jesień na Czarną Hańczę



Maki

Interpretuje więc Pani świat przy pomocy farb i pędzla, słowa pisanego lub aparatu fotograficznego. Dlaczego wybrała Pani akurat te „narzędzia”?

Jeszcze w liceum byłam tą, która pisała dobrze skonstruowane wypracowania, czytane później na forum klasy lub zebrań rodzicielskich. Nigdy nie lubiłam ustnej wypowiedzi (no może poza wieloma anegdotami), zdecydowanie wolałam pisać i tak już zostało.

Fotografia... pewnie dlatego, że sporo podróżuję i jest to najlepszy rejestrator chwili, impresji, którą interpretując przenoszę na obraz... A jeżeli czasem uda się fotka-perelka, to cieszę się, jak małe dziecko z zabawki.

Farby i pędzel - to olbrzymia przestrzeń wewnętrznej wypowiedzi, nieograniczona, nieskrępowana. Różne techniki malarskie dają wiele możliwości, ale od kilku lat skupiłam się już na akwareli, o której może jeszcze pogawędzimy.

Z przyjemnością, zwłaszcza, że w kontekście Pani wypowiedzi, zaczynam postrzegać akwarelę jako

bardzo świadomy wybór, konsekwencją twórczych poszukiwań...

Tak, poszukiwań bez końca. To bardzo trudna i wymagająca technika malarska z niezwykle bogatym warsztatem umiejętności i żeby zrozumieć, jak wiele brakuje artyście, trzeba oglądać, smakować prace mistrzów, ale i mieć świadomość, że i oni nie odkryli jeszcze wszystkich tajemnic. Wymaga, jak muzykowanie, ciągłego treningu.

Ze względu na delikatność, finezję jest, tak uważam, stanem ducha, emocji, nastroju.

Akwarela to trafienie w odpowiedni dźwięk, akord w tej szerokiej gamie kolorów.

Lubię poszukiwać nowych doznań, dlatego jest ona świadomym wyborem, który wciąż inspiruje, nakręca. Akwarela jest nieobliczalna i niczego z góry nie mogę zaplanować... Woda i pigment zaskakują, cieszę się, ale czasem denerwują... i za to ją uwielbiam.

Pamięta Pani emocje, towarzyszące pierwszemu, publicznemu zaprezentowaniu swoich prac –

malarskich, literackich i fotograficznych? Pytam o to, ponieważ zawsze mi się wydawało, że tworzenie to proces intymny, a w gotowych dziełach – czy tego chcemy, czy nie – ukryte są myśli, marzenia, lęki... Wystawienie prac na widok publiczny, to ryzyko, że odbiorca odnajdzie w nich to, co artysta często próbuje ukryć.

Oczywiście, doskonale pamiętam dzień indywidualnej wystawy, rok 1989, akwarela i rysunek piórkiem... Chyba się podobało. Tyle już tego było – różne techniki, różne tematy wystaw, różne miasta i miejsca, ale trema... od zawsze ta sama. Najbardziej chyba stresogenne, chociaż w efekcie udane były trzy. 2011 rok – Oxford w akwareli/Oxford UK, gdzie spodziewałam się odbiorcy szczególnie wyczulonego na obraz wyjątkowej architektury tego miasta, niezwykle emocje związane także z językiem angielskim, czy będę dobrze rozumiana, bo gośćmi moimi byli Polacy i Anglicy z uniwersyteckich kręgów (miałam awaryjnie tłumacza w osobie syna-studenta). Tam też, po wystawie,



Nad Czarną Hańczę w okolicy Dworczyńska

Nad Czarną Hańczę

Gdzieś na skarpie wysokiej rdzawy dywan paproci
rozłożył się dumnie wtulony pod świerkami,
a brzozy jak anielice białe bezgłośnie gubią liście.
W jarze Czarnej Hańczy wesołe grzywy szuwarów
wymknęły się jeszcze październikowi,
a spokojny nurt czesze pasma wodorostów
jak włosy letniej, rozmarzonej Świtezianki.
Bielą się dmuchawce na wysuszonych łądogach,
by wychylić jeszcze głowy ku słońcu.
Jeszcze trzymają się babiego lata, które ucieka
na dywanie puchowych, już nie żółtych kocanek.

otrzymałam propozycję wykonania dwóch fresków-murali w lokalach... działo się. Druga szczególnie, 2015 r., a właściwie jej wernisaż 14 prac w technice olejnej „W odcieniach jazzu” w Kuźni Muzycznych Klimatów obok zamku w Olsztynie. Prace w jednakowych formatach, w konwencji czarno-białej, twarze światowego jazzu... Tu odbiorcą byli generalnie młodzi ludzie, studenci, niektórzy moi dawni uczniowie. Piękny, wysublimowany jazz, który tego wieczora był oprawą muzyczną i miłe recenzje wystawy, skruszyły te wielkie emocje. I trzecia szczególnie 2018, wystawa-benefis na trzydziestolecie pracy artystycznej. Ogromna ilość gości, miejscowi notable, kwiaty, życzenia... To kwintesencja moich starań i ciężkiej pracy nad sobą.

Odbiór prac jest bardzo indywidualny. Gdzieś zapewne siedzi tam spora częśćka mnie samej, nie zawsze ukryta.

Jeszcze jedno wydarzenie, szczególnie zapamiętane. 2012 rok, promocja mojego pierwszego tomiku *Maluję las*. Poezja w sposób szczególny odbija nasze emocje, uczucia, myśli... Tamtego wieczora słuchacze mieli mnie pod lupą. Oj, wiele tego było... Miłe wspomnienia, one nakręcają do działań. Wiem też, że jest

dość liczne grono odbiorców moich prac, teraz akwarel, i to także im chcę sprawić niespodziankę kolejnym wernisażem.

Wróć jeszcze na chwilę do tego, co artysta w pracach „zawiera” i kontaktu z odbiorcą jego twórczości. Czy kiedykolwiek zdarzyło się, by czytelnik/widz, interpretując Pani dzieło, dotarł do sfer dotychczas ukrytych, do doświadczeń, przeżyć, uczuć, o których nie chciała Pani mówić publicznie, których nie chciała Pani ujawniać?

Tak, czytelnik dotarł do sfer ukrytych, bardzo osobistych, ale w poezji, bo ona w subtelny sposób jest rejestratorem naszych zdarzeń, przeżyć, emocji. Myślę, że niewielu się udał kamuflaż wnętrza, bo i po co?

Sztuka malarska w mniejszym stopniu wyraża sferę emocjonalną, jest już w różny sposób przetworzona, w poezji najczęściej jest układ myśl-serce-pióro... Tego się nie oszuka, nie przestawi, wyjdzie zawsze ta myśl z głębi. Czytelnik widzi moje smutki, tęsknoty, często mój bunt wobec świata, rzeczy i ludzi, zdarzeń podłych. Zauważmy, że ból czy smutek, melancholia nakręca do pisania,

radość dużo mniej. Kiedy chwytam za pióro, to znak, że lirykę trzeba przelać na papier, kiedy łapię za pędzel, to wyłącznie potrzeba chwili, spowodowana twórczym „głodem” lub pomysłem, który kielkował, dojrzewał.

Na te przypadki artystycznych uniesień mam zawsze ze sobą notes, ołówki i szkicownik, bo kontakt z naturą zawsze inspiruje.

Czy miejsce, gdzie Pani mieszka i skąd pochodzi – Augustowszczyzna – w jakiś sposób kształtowało Panią jako artystkę, poetkę? A może miejsce nie ma znaczenia? Może potrzeba tworzenia istnieje w człowieku niezależnie od tego, gdzie jest?

Potrzeba tworzenia jest pochodną cech dziedzicznych, edukacji, wychowania i naturalnie miejsca, w którym żyjemy, a które jest w jakiś sposób nam bliskie.

Wszystkie moje poetyckie czy prozatorskie formy literackie mają swoją genezę tu, na tej Ziemi, bliskiej memu sercu. Jakikolwiek byłby temat przewodni utworu, to i tak zawsze „brzęknie”,



Nad Biebrzą



Świt nad Kalejtami

o przyrodzie, naturze... To takie malowanie piórem, a tytuł wydanego kiedyś tomiku nie mógł być inny jak *Maluję las*.

W przypadku malarstwa sprawa ma się nieco inaczej. Zaczęło się od opiewania piękna tej Ziemi, w różnych technikach, podczas wielu wystaw. Jednak kreowanie siebie jako artysty wymaga, by pójść dalej, by zmierzyć się z nowymi wyzwaniem, by poszukiwać nowych, plastycznych

środków wyrazu. Z tego powodu bardzo mnie inspirują nowe miejsca, nieznanne, w których tworzę od początku swoją przestrzeń. Rzecz odnosi się także do tematów obrazów. Tu jest szeroka gama możliwości, po które także sięgam.

Zawsze jednak wracam do miejsc szczególnie mi bliskich i mogę przyznać się, że Ziemia Augustowska mnie ukształtowała. Myślę, że jest ona pew-

nym sacrum, któremu składam hołd poprzez własną twórczość.

Jest Pani artystką spełnioną?

Nie, bo inaczej nie podnosiłabym sobie poprzeczki. Sztuka wymaga ciągłego poszukiwania nie tylko nowych środków wyrazu, warsztatowych tajemnic, ale wymaga odnajdywania samego siebie, by móc wpisać się w poezję, obraz, opowiadanie.

BARBARA GAŁCZYŃSKA

– debiutowała w 1994 roku wierszem pt. *Tylko tyle* w kwartalniku literackim Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku „Najprościej”. W 2012 wydała swój pierwszy tomik poezji, promujący Ziemię Augustowską, zatytułowany *Maluję las* (z własnymi ilustracjami). Wiersze i prozę publikowała w almanachach, tomikach zbiorowych i antologiach, m.in. w: *Napiszę wiersz. Almanach poezji nagrodzonej w Augustowskim Konkursie Literackim* (1996), *Najprostsze słowa* (2000), *Epea. Almanach* (2010, nr 9; 2012, nr 11), *Podlasie w blasku słowa. Antologia poezji Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku* (2018), *Dawne*

przedmieścia Augustowa. Wiersze (2019) oraz w książce ks. Ryszarda Sawickiego *Ostatni wigierski kameduła. Wokół osoby i twórczości Wiktora Winikajtysa* (2015). Nowela Barbary Gałczyńskiej *Słońce pod parasolem* była publikowana w odcinkach na łamach „Przeglądu Powiatowego”, a liczne felietony na portalu Decyduent.pl. Parokrotnie zdobywała I nagrodę w Konkursie Literackim „O Liść Dębu”, organizowanym przez ODK Augustów. Od lat uczestniczy w Niedzielnych Pogwarkach Poetyckich, organizowanych pod egidą Miejskiej Biblioteki Publicznej APK w Augustowie i szczególną opieką Józefy Drozdowskiej. Utwory Barbary Gałczyń-

skiej (także zdjęcia i akwarele) zostały też przyjęte do kolejnych tomików pogwarkowych, będących w opracowaniu, poświęconych augustowskim statkom i kwiatom.

Obecnie artystka przygotowuje duże wydanie książki genealogicznej, w której splatają się losy jej rodziny z terenów kaliskich, mazowieckich i suwalskich oraz kolejny tomik poezji, poświęcony regionowi, w którym mieszka. W jej twórczości od 32 lat poczesne miejsce zajmuje także malarstwo, z akcentem na akwarelę. Jest członkiem Stowarzyszenia Akwarelistów Polskich.